

Somosierra Stuhra

„Mieszczanina szlachcicem” (1670) napisał Moliere naprędce, na zamówienie dworu królewskiego. Utwór miał zawierać pocieszną „ceremonię turecką” oraz śpiewy i tańce. Komedio pisarz wywiązał się z zadania błyskotliwie, choć w porównaniu z innymi jego utworami scenicznymi ten akurat grzeszy uproszczeniami. Postać Pana Jourdaina, bogatego mieszczanina, który w nieprzemyślnym dążeniu do wejścia w sferę arystokracji zatracił zdrowy rozsądek razem z elementarnym poczuciem przyzwoitości, zarysowana jest grubą farsową kreską. Moliere, zazwyczaj czuły na wszelkie fałszywe odstępstwa od logiki scenicznej, pozwala np., aby jego bohater niemilosierdzie kaleczył zaszywane zwroty grzesnościowe, czy też miał kłopoty z zapamiętaniem przymiotnika „dystyngowany”, gdy tymczasem podczas „ceremonii tureckiej” Panu Jourdain udaje się bezbłędnie powtarzać skomplikowane i rozbudowane zdania nie istniejącego pseudojęzyka.

W tradycji wystawiania „Mieszczanina szlachcicem” przerysowanie postaci głównego bohatera było łagodzone zamierzoną oszczędnością środków aktorskich. Dobrym na to przykładem jest wciąż przypomniana telewizyjna wersja tej komedii,

z powściągliwą kreacją Bogumila Kobieli. Jerzy Stuhra, reżyser i odtwórca głównej roli w spektaklu wystawionym w krakowsko-nowohuckim Teatrze Ludowym, zastosował całkiem odmienną taktykę.

Zawarte już w tekście Moliere farsowe przerysowania, w warstwie inscenizacyjnej zostały po wielokroć podkreślone głosem, gestem, kostiumem, muzyką, choreografią, tempem. Miałem wrażenie, że w tym widowisku na nic więcej już nie zostało miejsca i za chwilę „wystąpi z brzegów”.

Jako aktor Jerzy Stuhra czerpie obficie z arsenału typowych dla siebie komediowych grepsów. W scenie, w której Czeladnik krawiecki (Krzysztof Gadacz), zwierzywszy interes w kadzeniu nuworyszowi stopniuje tytuły („jaśnie pan”, „jaśnie oświecony pan”, „ekscelencja”), Stuhra wije się niby wąż w tańcu godowym. Zmienia timbre głosu na wyższe, „pieszczotliwe” rejestry, a przyskakując z kolejnymi banknotami do luzisa, roziskrzonym wzrokiem kontroluje, jakie wrażenie wywarły na otoczeniu nienależne mu słowa. Miłośnikom, a zwłaszcza miłośniczkom popularnego aktora ta — i nie tylko ta — scena zapiera dech w piersiach. Wydaje mi się jednak, że reżyser-Stuhra zanadto popofolgował aktorowi-Stuhrowi. Spektakl, zbudowany na sta-

roświeckiej teatralnej opozycji: gwiazda — zespół, sprawia, że z tego artystycznego „pojedyunku” obronna ręka wychodzą zagrożone z naturalną swobodą dalsze postacie: Pani Jourdain (Dorota Zięciowska), Michasia (Beata Schimscheiner), Covielle (Roman Gancarczyk) czy świetny w swej wyrazistości Nauczyciel filozofii (Sławomir Sośnierz) itd. przez cały afisz.

W spektaklu Stuhra wyszły na jaw stare prawdy — że ograniczenie czyni mistrza, i że piętrenie na słowie jakichkolwiek ilustracyjnych efektów nie popłaca, bo nieuchronnie zmierza w stronę autoparodii i kiczu. Nie zmienia to oczywiście faktu, że Stuhra jako aktor dał w tym przedstawieniu szarżę równą Somosierze, więc należało ją uczcić przynajmniej aplauzem, czego byłem świadkiem w Teatrze Dramatycznym.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Moliere „Mieszczanin szlachcicem”. Przekład Tadeusz Żeleński (Boy). Reżyseria Jerzy Stuhra. Scenografia Elżbieta Krywsza, muzyka Jolanta Szczerba, choreografia Agnieszka Łaska. Premiera czerwiec 1993 r. Teatr Ludowy z Krakowa-Nowej Huty. W cyklu: Goście Teatru Dramatycznego — 24, 25 luty — Warszawa.